P.II-376

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.
Administracja czynna od 10 — 2 i od 4 — 6.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok III. WARSZAWA, DNIA 28 MARCA 1925. Nr 81.

Pogorszenie zamiast naprawy.

Vice premjer Stanisław Thugutt, który wszedł do gabinetu p. Wł. Grabskiego jako rzeczoznawca stosunków na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej, reprezentujący program ich naprawy, oparty na prawie i sprawiedliwości, dn. 14 marca, po kilkumiesięcznych próbach, aktem złożenia na ręce szefa rządu dymisji, stwierdził, iż w obecnym składzie gabinetu istotna naprawa stanu rzeczy w województwach wschodnich nie znajduje należytego zrozumienia i poparcia. „Doświadczenie czterech miesięcy mojego pobytu w rządzie — oświadczył p. Thugutt wówczas — nauczyło mnie, niestety, że moja wysoka godność nie mogła zapobiedz tym szkodom, niewłaściwościom, które się działy na terenie województw wschodnich i które zamiast polepszać, pogarszały sytuację na kresach... Wysoka godność vice-premjera, ofiarowywana mi łaskawie przez prawicę, równa się oddaniu w ręce lejców od niezaprzężonego wozu“.

Ostatni zwrot deklaracji jest wyraźną aluzją do stosunków panujących w gabinecie, jakby specjalnie skompletowanym w ten sposób, aby nie zakradł się doń duch lojalnej i programowej współpracy.

Jest tajemnicą poliszynela, iż kierownicy trzech, zasadniczych dla sanacji stosunków kresowych działów, polityki państwowej: wewnętrznej, agrarnej i oświatowej, odnosili się do zamierzeń i programu v.-premjera wręcz wrogo, wygrywając, że

http://rcin.org.pl

stanowisko to nie daje swemu wybrańcowi żadnej egzekutywy, poza tą, jaką mógłby mu zapewnić swoim autorytem premjer, gdyby — rzecz prosta — zechciał. Nie można wszakże wymagać tego od p. Wł. Grabskiego, który stanowisko to stworzył dla rozwiązania sobie rąk w drażliwych sprawach politycznych, by je tem intensywniej pogrążyć w pracy ministra Skarbu.

Zrozumiałem więc jest, iż człowiek, który—według oświadczenia p. Thugutta —„chce odpowiadać za swoje czyny i który rozumie, co to jest odpowiedzialność", ponosząc w opinji społeczeństwa odpowiedzialność za rozwój stosunków kresowych, dłużej w roli manekina trwać nie mógł.

W toku pertraktacji o cofnięcie dymisji p. Thugutt zażądał egzekutywy, bez której niema władzy. Wysunięto wówczas projekt powołania do życia komitetu ministrów do spraw województw wschodnich, pod przewodnictwem v.-premjera, z kompetencjami w tych sprawach premjera, pod warunkiem, iż jednocześnie z jego ukonstytuowaniem do rządu wejdzie p. Stanisław Grabski. Treść intencji premjera stała się odrazu jasną. Thugutt i St. Grabski — to dwa piorunochrony rozbrające nawałnice burzy, nadciągające z lewej lub prawej strony Izby, to tarcza, za którą ukryty minister Skarbu będzie mógł z maksymalnym w naszych warunkach spokojem prowadzić dzieło sanacji skarbowej i gospodarczej. Lecz na tem koniec. Konstelacja ta, uformowana pod znakiem nastrojów i układu sił sejmowych, w wewnętrznej pracy rządu jest zapowiedzią rozterki, a nawet anarchji, jeśli siły i charakter przeciwników okażą się równymi.

Nie wydawało się możliwem, by p. Thugutt uznał tego rodzaju rozwiązanie sprawy za odpowiadające potrzebom egzekutywy w swej pracy, spoczywającej nie tylko w statutowym zakresie kompetencji, lecz przedewszystkim w harmonji współdziałających ze sobą czynników.

Stało się wszakże inaczej, mimo, iż i formalna strona zagadnienia egzekutywy dla v.-premjera została rozwiązana w sposób mało treściwy i daleki od wysuwanych żądań.

Ostatecznie sprawa stanęła na utworzeniu „Sekcji komitetu politycznego Rady Ministrów dla spraw mniejszości narodowych", pod przewodnictwem p. Thugutta. W skład sekcji wchodzą ministrowie: spraw zagranicznych, wewnętrznych, wojskowych, oświaty, reform rolnych i sprawiedliwości. Przewodniczący sekcji otrzymał, oprócz kompetencji wynikających z funkcji przewodniczącego, prawo veta w sprawach nominacji urzędników na kresach, poczynając od VI ej kategorji w górę, więc niema nic do powiedzenia w sprawie nominacji wielu starostów, inspektorów szkolnych i równorzędnych filarów administracji i polityki państwowej.

http://rcin.org.pl

Doprawdy trudno zrozumieć na czem, w tem rozstrzygnięciu, polega poprawa w stosunku do sytuacji p. Thugutta przed dniem 15 marca. Będzie miał przyjemność stać na czele ciała złożonego z pp. Skrzyńskiego, Ratajskiego, Smólskiego, gen. Sikorskiego, St. Grabskiego, Kopczyńskiego i Żychlińskiego — i rozwijać przed nim swój program sanacyjny ze skutkiem, co do którego sam chyba niema żadnych złudzeń. Na czyjeż może bowiem liczyć poparcie? W pewnym stopniu ministra spraw zagranicznych i... niczyje więcej. Stanowisko pp. Ratajskiego i Smólskiego jest znane. Gen. Sikorski jest autorem generał-województw, zwolennikiem bliskiego Endecji programu „silnej ręki", przy którym postara się utrzymać go p. St. Grabski. P. Kopczyński z zasady oponuje przeciwko każdemu projektowi p. Thugutta, p. Żychliński zaś z pewnością nie będzie się angażował w rozgrywki gabinetowe.

Gdzież tu więc jest poprawa?

Życząc dla dobra Rzeczypospolitej powodzenia p. Thuguttowi, nie można zamknąć oczu na fakt, że, objektywnie rzeczy biorąc, zamiast poprawy, sytuacja jego uległa pogorszeniu.

W. Stpiczyński.

Cele i perspektywy polityki niemieckiej.

Korytarz gdański a zbliżenie z Rosją. Nadzieje na Chamberlaina. „Zachodni" pakt bezpieczeństwa. Plan Benesza.

Zaniepokojenie w Polsce, wywołane projektami niemieckimi zawarcia „zachodniego" paktu bezpieczeństwa, było i jest głęboko uzasadnione. Niebezpieczeństwo tkwi nie w samym pakcie, który w ramach traktatu wersalskiego jest ideą zdrową i leżącą na linji rozwoju stosunków politycznych w Europie, lecz w roli, którą przytem ma odegrać Polska. Byłoby tylko niepotrzebnem złudzeniem wmawiać w siebie, że idea paktu rozwodni się w ogólnych układach pomiędzy państwami europejskimi. Nic podobnego nie nastąpi. Przeciwnie idea paktu zachodniego zyskuje i zyskiwać będzie z czasem coraz więcej zwolenników. Jest to zjawisko nieodwołalne ze względu na opinję publiczną na zachodzie. Dawno więc może nie rysowało się przed polską polityką zagraniczną tak jasne konkretne zadanie, jak w obecnej chwili. Zadanie polegające na tem, aby rola wyznaczona Polsce przez niemieckich inicjatorów paktu uległa zasadniczej zmianie. Innymi słowy: jeśli Niemcy zdołałyby nawet wmówić Europie, że pakt gwarancyjny wymaga ceny, a wiele przemawia za tem, że potrafją to uczynić, ceną nie może być osłabienie pozycji Polski, choćby przez długo-wlokącą się tajną i jawną, brutalną i subtelną dyskusję nad możliwością rewizji zachodnich granic Polski.

http://rcin.org.pl

Niemcy upominają się o korytarz pomorski, przedewszystkiem ze względu na Rosję. Rokowania handlowe Niemiec z sowietami pobiły wszelkie rekordy co do długotrwałości i bezpłodności. Jedynym rezultatem tegorocznych rokowań jest okoliczność, że prawie wszyscy członkowie delegacji niemieckiej zdążyli nauczyć się po rosyjsku. Wobec wielkich zadań, jakie stawia sobie przemysłowa polityka Niemiec na wschodzie Europy, nie jest to jednak rezultat pierwszorzędny. Sowiety, nie zbyt wiele dając po zawarciu traktatu, tem bardziej bronią się przed przyjęciem konkretnych zobowiązań. Niemcy jednak coraz silnej naciskają, tłumacząc w Moskwie, że mają dwie drogi do wyboru: politykę rosyjską albo politykę angielską. Jeśli nie poprowadzą polityki rosyjskiej wpadną ostatecznie w ramiona polityki angielskiej. Sowiety zaś twierdzą, że ta druga ewentualność już nastąpiła przez podpisanie paktu Davesa. Jeśli więc ktoś wogóle jest pokrzywdzony to sowiety, dla tego teraz kolej na Niemcy wykazania, że potrafią naruszone przęsła stosunków niemiecko-rosyjskich naprawić. Projekt paktu, pozostawiający Niemcom wolną rekę na wschodzie, stanowi jedną z prób okazania dobrych intencji niemieckich wobec sowietów, pomijając naturalnie zyski innego rodzaju.

Jedną z wyraźnych, a zdaje się nieodzowych, przy niemieckich akcjach politycznych omyłek była nieodpowiednia ocena stosunku Chamberlaina do Niemiec. Szereg pulikacji dowojennych, tak angielskich jak niemieckich, ustalił z niewątpliwą pewnością, że Joe Chamberlain nosił się z myślą zawarcia przymierza z Niemcami i uzyskał na to zgodę ówczesnego premjera Salisbury'ego, tudzież szeregu innych najwybitniejszych polityków angielskich. Do paktu nie doszło z powodu oporu Wilhelma II i jego ministrów. Na tej podstawie koła berlińskie skupione około Stresemanna i niektórzy członkowie kolonji angielskiej w Berlinie sądzili, że Chamberlain może pakt gwarancyjny potraktować jako epilog akcji wszczętej w zaraniu w wieku XX przez jego ojca. Ówcześni przeciwnicy legli powaleni *knockout'em*, więc wierny tradycji rodzinnej minister, zasiadający w gabinecie, którego szef liczył się do przyjaciół politycznych ojca, w którym ponadto, jako minister skarbu, zasiada Churchill, syn najwierniejszego z towarzyszy starego Chamberlaina, powinien się liczyć z dawnymi ideałami, które obecnie podawano w specjalnym sosie. Użyto nawet osobistych wpływów, aby przekonać Austena Chamberlaina, że najpiękniejszem zadaniem, które może wymyśleć dla siebie, jest realizacja planów ojcowskich.

Chamberlain wysłuchał wszystkiego i pojechał do Genewy przez Paryż. Rezultat znamy wszyscy: rząd niemiecki otrzymł wyczerpującą odpowiedź Rady Ligi Narodów na swój memorjał w sprawie wstąpienia do Ligi Narodów. Jest to zdaje się jedyny oficjalny dokument w sprawach, ogólno-europejskich

http://rcin.org.pl

który wypracowano w Genewie. Briand, który zawsze użalał się na przepracowanie, obecnie nie miał powodu do skarg. Wypowiedział śliczną mowę, którejby mógł mu pozazdrościć każdy inny delegat do Ligi Narodów, nie wyłączając Chamberlaina, który wypalił na sesji kilkanaście cygar, pozatem jednak nie angażował się w żadnej wymianie myśli, któraby mogła mieć jakiś realny sens dla paktu gwarancyjnego.

Widzimy więc, że oba mocarstwa, przedewszystkiem zainteresowane w pakcie bezpieczeństwa, pozostawiły Europie wolne pole do domysłów i do dyskusji. Zadowolenie, z jakiem powitał Herriot rezolucje obu komisji do spraw zagranicznych: w parlamencie i senacie, odkładające na długo ewakuację Kolonji, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że były mu bardzo na rękę. Chamberlain rezolucje te przyjął również milcząco do wiadomości, mimo, iż gdyby wierzyć prasie liberalnej, nie bardzo się na nie godził. Istnieje natomiast wyraźna już wskazówka jak należy oceniać całą sytuację. Mieści się ona w projekcie Benesza, który, o ile wolno się domyślać — był już gotów przed sesją Ligi Narodów. Znany on był w Berlinie, gdzie komentowano go w pewnych kołach z bardzo niezadowolonymi minami. Plan Benesza ma jedną olbrzymią wadę i szereg drobniejszych zalet. Jego wadą jest zwolnienie państw zachodnich od odpowiedzialności za sprawy środkowej Europy. Odpowiedzialność tę zastąpiła bardzo wybitna rola Czechosłowacji, co niewątpliwie ucieszyłoby i słusznie polityków czeskich, nie rozświetliłoby jednak naczelnego problemu stabilizacji stosunków w środkowej Europie, mianowicie: wyklarowania stanowiska Niemiec wobec Polski i Czechosłowacji, co dokona się wyłącznie na tle takiej czy innej powszechno-europejskiej organizacji, czy nazwiemy ją protokółem genewskim czy paktem gwarancyjnym 7-miu państw. Oczywiście, że na dłuższą metę istnieje wiele innych możliwości.

Pakt Benesza jednak przez samego autora nie został jeszcze autoryzowany. Autor bowiem, przygotowawszy go w zaciszu nie wystąpił z nim publicznie, lecz wypróbowaną swoją metodą wysunął naprzód dementi. Jakby pragnął usłyszeć słowa ubolewania, że ten świetny projekt pogrzebano, i wołania o wydobycie go z popiołów. Rodzic planu nie bardzo dba o swego potomka, lecz niewątpliwie powie o nim cały szereg nowin, choćby podczas pobytu w Warszawie.

Projekt paktu zachodniego, przewidujący w jakikolwiek sposób stabilizację granic wschodnich, nie przejdzie przez parlament niemiecki, chyba, że uległby on rozwiązaniu, a nowy dał inny układ sił i inny skład większości. Stresemann politykę wewnętrzną rzucił na pastwę niemiecko-narodowych, byle tylko mieć rozwiązane ręce dla swej gry w polityce zagranicznej, którą nazwaćby można grą wielko-przemysłową. Polityka wielkiego przemysłu prowadzona przez Stresemanna, właśnie

http://rcin.org.pl

in puncto granic zachodnich, rozchodzi się z polityką niemiecko-narodowych. Ci jednak zbyt wielką w swych rękach posiadają władzę, by mogli płazem puścić niektóre posunięcia Stresemanna, co może być także dla niego pożadanem, gdyż rozkładając ręce będzie wołać do państw zachodnich: *feci, quod potui, faciunt meliora potentes.*

W tym stanie rzeczy pora na aktywność naszą. Niema absolutnie żadnego powodu przypuszczać, że polityka angielska mogłaby popierać na dalszą metę niemieckie tendencje rewindykacyjne. Cały zapał dla stabilizacji pokoju na tej drodze przejawia się tylko na łamach części prasy liberalnej i jedynego organu konserwatywnego *Observera.* To, że Polska nie ma wielu przyjaciół w Anglji jest faktem, lecz brak przyjaźni dotyczy raczej tego, co możnaby określić polską *mentalité* a nie dotyczy państwa, a tem bardziej jego całości. Konserwatyści angielscy, a więc i ich rząd nie mają interesu w tem, by przez zniesienie korytarza (co zresztą, bez najpoważniejszej zawieruchy w Europie nie jest możliwem) zbliżać Niemcy do Rosji. Rosyjsko-niemieckie *tête á tête* nigdy nie należało do programu angielskiego, a tem mniej w obecnej chwili. Opozycja angielska zaś (Labour Party) na kontynencie europejskim zawsze okazywała się wierną zasadzie narodowości, która przemawia oczywiście za Polską.

Niemcy stawiają kwestję tak, że za pakt należy się im nagroda, mniejsza lub większa, lecz zawsze nagroda. Odbieranie nagrody za podpis pod aktem, który leży także w interesie Niemiec, to pomysł, który nie może się utrzymać w dyskusjach politycznych. Stresemann podobnie występował już na jesieni 23 roku w sprawie odszkodowań, żądał natychmiastowego opuszczenia zagłębia Ruhry za zaniechanie biernego oporu. Obecnie manewr ten powtarza, mimo, że pierwszy mu się całkiem nie udał. Nie wyszedł dotąd z koziego rogu, dokąd pcha Niemców nieumiejętna ocena trwałości traktatu wersalskiego.

M. R.

Na śliskiej drodze.

Wydanie sowietom Bagińskiego i Wieczorkiewicza, nasuwa poważne refleksje, co do celowości kontynuowania tego nowoczesnego handlu zamiennego ludźmi, do jakiego starają się bez końca zmuszać swych sąsiadów dzisiejsi dyktatorzy Rosji.

Bezprzedmiotowość dyskusji akademickiej w tej sprawie rzuca się w oczy, ile że trzeba się liczyć z realnie istniejącemi stosunkami i metodami politycznemi stosowanemi przez zarząd ościennego państwa, pozostawiając sobie przyjemność marzenia o tem jakby być powinno na poobiednią drzemkę.

Rzecz wszakże w tem, iż z czysto praktycznego punktu widzenia metoda ta ma tyle stron wprost niebezpiecznych, że trzeba się poważnie zastanowić, czy nie przeważają one korzyści.

http://rcin.org.pl

Sowieckie cele polityki wymiany streszczają się w dążeniu do rozwijania intensywności i odwagi działania w swych agentach i zwolennikach, rozsianych na terytorjach państw europejskich, a to przez zapewnienie im bezkarności w wypadkach, gdy ich działalność wywrotowa zostanie zdemaskowana. Rzecz naturalna, że łatwiej zachęcić kogoś do hazardu, jeśli się go uwolni od konsekwencji niepowodzenia, zapewnając natomiast wszystkie korzyści wygranej. Łatwiej propagować bolszewizm i właściwe mu metody walki politycznej, jeśli desygnowani do tej pracy agitatorzy mają prawie pewność, że państwo, przeciwko któremu działali, odda ich, w razie „wsypy", władzom komunistycznym.

Cóż łatwiejszego dla p. Dzierżyńskiego, jak na olbrzymich terytorjach Rosji znaleźć w każdej chwili kilku Polaków, Łotyszów lub Rumunów i via czezwyczajka i groźba rozstrzelania, spreparować na towar wymienny za swych wyznawców w odnośnym kraju. Nie stoją temu na przeszkodzie ani względy etyczne bolszewików, ani ich prawo i procedura sądowa, — te „przesądy burżuazyjne", wypływające z „ducha oportunizmu" wyszydzanego w demokracjach i demokratach. „Rewolucyjna" umysłowość bolszewicka, dziwnym zbiegiem okoliczności identyczna w treści z umysłowością Iwana Groźnego, nie uznaje żadnych praw.

W ten sposób nie tylko paraliżują państwom możność skutecznej na swych terytorjach z nimi walki, lecz więcej, zmuszają je w pewnej mierze przyczyniać się do ułatwiania propagandy światoburczych planów.

Prawda, iż drogą wymiany z więzień czrezwyczajki, a często i od śmierci, udało się nam uratować i na Ojczyzny przywrócić łono wielu dobrych i szlachetnych patrjotów, że więc nie rezygnujemy z naszego prawa — karania przestępstw — za darmo.

Trzeba sobie jednakoż zdać sprawę, że proceder ten może się wlec bez końca, a przynajmniej tak długo, póki wszyscy polacy nie opuszczą granic sowieckiego władania.

Tymczasem rzeczy tak stoją, że za niewinnie męczonych ludzi musimy oddawać przestępców; a co najważniejsze, często ludzi doskonale zorjeentowanych w całym szeregu tajemnic państwowych, jak chociażby Dąbał, a obecnie Bagiński i Wieczorkiewicz.

W ten sposób sowiety kompletują sobie za naszą zgodą komisarjat polski, uzupełniając go stale ludźmi doskonale obznajmionymi ze słabymi stronami naszej organizacji społecznej i państwowej.

Rzecz inna czy sądownictwo nasze nie daje się często ponosić awersją do samego terminu „komunista" i czy p. Prezydent Rzeczypospolitej nie zbyt ostrożnie robi użytek z prawa łaski. Lecz i ten właśnie moment zdaje się stać w — podświadomym niewątpliwie — związku z przeświadczeniem, że wyrok i tak wykonany nie będzie. *w. s.*

Stan administracji Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej i sposoby jej naprawy.

Kiedy mowa o kresach wschodnich Rzeczypospolitej można bodaj zaoszczędzić słów na uzasadnienie twierdzenia, iż nasz system administrowania temi ziemiami jest zły. Bilans paroletniego doświadczenia jest tutaj tak wymowny, że nawet te jego ułamki, które trafiają i pozostają w świadomości społeczeństwa, wystarczą dla uzasadnienia jaknajdalej idących obaw o cele, do których prowadzi obecny stan rzeczy, gdyby miał być kontynuowany. A tymczasem nic nie zapowiada racjonalnej w tym kierunku sanacji.

Radykalny program naprawy, jaki wraz z p. St. Thuguttem prześlizgnął się do opurtunistycznego w polityce gabinetu p. Wł.

http://rcin.org.pl

Grabskiego, uległ, wyrażając się powściągliwie, znacznemu rozbrojeniu, po pierwszej wizycie jego autora w Wilnie, a i to co zeń pozostało uległo w walce z opancerzonym duchem policyjnego systemu pruskiej szkoły, wprowadzonym przez Endecję, przy powolnym ukłonie podpisanych na dekrecie nominacyjnym dostojników, na fotel kierownika polityki wewnętrznej państwa.

Idealnie odpowiadająca brutalnej duszy endeckiej zasada: *quius regio, eius religio*, w odniesieniu do ludności kresów wschodnich została, dłonią p. p. Ratajskiego i Smólskiego, utrzymana wbrew słabemu protestowi p. Thugutta, przy znacznem udoskonaleniu kozackich metod wcielania jej w życie. Jak rozżarzone rakiety trysnęły pomysły i projekty: kurjalnych i pluralnych wyborów ciał przedstawicielskich, ograniczenia swobód obywatelskich, praw poselskich i t. d.

Wśród powszechnego zainteresowania społeczeństwa intensywnym atakiem niemieckim na korytarz gdański, Endecja pracuje usilnie nad zachwianiem naszego stanu posiadania na Wschodzie, za co oczywiście może oczekiwać nagrody od kanclerza Luthera i p. Stresemanna, orjentujących się znakomicie, ile jakakolwiek dywersja na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej ułatwi im ich zamiary w stosunku do polskich kresów zachodnich.

A jeśli się chce bez złudzeń patrzeć na sytuację w województwach kresowych wschodnich, trzeba dojść do wniosku, że endecka polityka kagańca i bata do niczego innego, jak zamętu i konfliktów, nie prowadzi.

Wszystkie jej w tej dziedzinie koncepcje i pomysły, forsowane na terenie Sejmu przy pomocy Piasta i Chadecji, są antytezą wskazań sanacyjnych, zawartych w złożonym rządowi memorjale Wileńskiego Biura Prac Politycznych, opracowanym przez polityków kresowych, z panującemi na tych ziemiach stosunkami obznajmionych najdokładniej, i przeto w rozumowaniach swych i projektach opierających się na realnym gruncie potrzeb życia i praktycznych sposobów związania tych ziem na dalszą metą z Rzeczypospolitą.

Omawiając administrację ziem kresowych, memorjał stwierdza wprost: „Zawiłość i biurokratyzm obecnego urzędowania jest plagą i nieszczęściem naszych stosunków i uwieczniony już został w ludowem przekleństwie: „Kab ty po polskim uriadam ciahusia". — Trzeba sobie, niestety, odmówić przyjemności zaprzeczenia słuszności tego przekleństwa, jeśli się weźmie pod uwagę chociażby procedurę nadawania ludności tych ziem obywatelstwa polskiego.

„W procedurze administracyjnej obecnej — czytamy w memorjale — ustalił się pogląd, że nikt nie jest obywatelem państwa polskiego, choćby je zamieszkiwał od wieków, nim tego bardzo skomplikowem postępowaniem nie udowodni. Wskutek tego, udowadnianie obywalelstwa stało się plagą dla

http://rcin.org.pl

ludności, wydostawanie paszportów z urzędów ciągnie się miesiącami i latami, a często całe wsie obywatelstwa takiego uzyskać nie mogą. *Procedura ta jest tak uciążliwa i wymaga tyle czasu, iż obliczono, że wydanie na mocy tej procedury paszportów całej ludności powiatu Święciańskiego wymagałoby 12 lat czasu*".

Przykład ten daje miarę wartości formułek i przepisów proceduralnych, fabrykowanych masowo przez centralne organy administracyjne, oddające się w oderwaniu od życia fantazjom na teoretyczne tematy.

Nic też racjonalniejszego i naturalniejszego nad wysnute z tego stanu rzeczy przez wileńskie Biuro Prac Politycznych wnioski: „przedewszystkiem musimy uważać za jedno z najpierwszych zadań, wprowadzenie natychmiast w życie jak najdalej posuniętej decentralizacji administracji, przy nadaniu jej jednolitości w dążeniach i jak największej samodzielności w stosunku do Centrum. *Ziemie te, pod grozą doprowadzenia ich do anarchji przez niedostosowane do warunków i niewykonalne zarządzenia z Centrum, nie mogą być rządzone „z zewnątrz", a winny wytworzyć własny aparat administracyjny, oparty o najszersze współdziałanie miejscowego społeczeństwa, z udziałem lojalnych elementów białoruskich i ukraińskich*".

Z powyższej zasady naczelnej autorzy memorjału wyprowadzają wnioski praktyczne, o konieczności:

1) stworzenia dla ziem kresowych wschodnich „odrębnego wyższego organu administracyjnego o charakterze i uprawnieniach trzeciej instancji, któryby koncentrował w swoim zakresie całokształt życia ziem wschodnich i uwzględniając specjalne warunki i odmienny charakter tych ziem, przystosowałby do tego charakteru ustawy ogólno-państwowe, przy wydawaniu do nich przepisów wykonawczych, biorąc za ich wykonanie całkowitą odpowiedzialność. Do zadań tego organu należałoby koordynowanie tak często rozbieżnych dotyczas poczynań rozmaitych dziedzin administracyjnych na tych ziemiach i pilnowanie stałego, jednolitego, przemyślanego programu w stosunku do całokształtu zjawisk kresowych (na wschodzie)".

2) „zespolenia poszczególnych dziedzin administracyjnych pod jednym zwierznikiem", celem uniknięcia rozbieżności w traktowaniu zasadniczych zagadnień natury politycznej, oczywiście, w sposób niekrępujący fachowej pracy poszczególnych instytucji i urzędów, jednak dający zwierzchnikowi pełną możność koordynowania kierunku i celów pracy;

3) większego usamodzielnienia urzędów I i II-ej instancji, z przerzuceniem pracy administracyjnej z województw na starostwa i pozostawieniem tym pierwszym wyłącznie zadania inspekcji i ogólnego kierownictwa;

4) uzupełnienia personelu starostw przez wprowadzenie urzędu zastępcy starosty, celem dania mu możności osobistej lustracji powiatów:

http://rcin.org.pl

5) poddania rewizji obecnego podziału terytorjum na starostwa, zważywszy, że w niektórych wypadkach obejmują one obszary do 5 tys. kw. szer., „co przy braku komunikacji jest ciężarem nietylko dla urzędu, ale i dla ludności";

6) uzależnienia policji od miejscowej władzy administracyjnej. „Obecna dwoistość władzy w tym zakresie, zależność personalna, organizacyjna i służbowa organów policji od Komendy Głównej w Warszawie, a tylko funkcjonalna od miejscowej władzy administracyjnej, daje w praktyce wyniki fatalne, uniemożliwiające miejscowej władzy administracyjnej przyjmowanie odpowiedzialności tak za sprawność, jak za stan moralny funkcjonarjuszy, którymi rozporządza". Należałoby więc przekazać Komendzie Głównej sprawy gospodarcze i technicznego wyszkolenia policji, natomiast władzy administracyjnej pozostawić jej dobór personalny, co znacznie ułatwiłoby wciągnięcie do tej służby miejscowej ludności, znającej dobrze stosunki i cieszącej się zaufaniem współziomków, a przeto posiadającej dane na pożyteczniejsze od przybyszów spełnianie zadań służby policyjnej;

7) wreszcie uproszczenia zarządzeń paszportowych i przepisów o nabywaniu obywatelstwa.

Oprócz tych konieczności natury administracyjnej, istnieje jeszcze problem o znaczeniu politycznem, a mianowicie: stopniowego przygotowywania miejscowej ludności do samorządu. Ani nasi Białorusini, ani Ukraińcy nie posiadają kadrów urzędniczych, gotowych do objęcia wyższych i niższych stanowisk administracyjnych. Konieczną jest tedy rzeczą, przez stopniowe przyjmowanie ich na urzędy już dzisiaj, przygotowywać te kadry. Leży to przedewszystkiem w interesie Państwa.

Rzecz prosta, iż z ludźmi, utrzymującymi, że do utrwalania państwowości polskiej na kresach wschodnich wystarczy policjant, rozmowy na ten temat są i pozostaną bezcelową stratą energji i czasu. Są oni, być może, potrzebni dla codziennego uprzytamniania narodowi straszliwych skutków niewoli, by pobudzić w nim energję do umacniania, w takim trudzie zdobytej, wolności. A ku temu celowi kierując wysiłki nie wolno zapominać, że współżycie narodów na dłuższą metę uwarunkowane jest konsekwentnem wypełnianiem żywą treścią hasła: „wolni z wolnymi i równi z równymi" i, że bez wiernego trwania przy sztandarze Rzeczypospolitej narodów Białoruskiego i Ukraińskiego niemasz Polski.

w. s.

Poezja i proza.

(Na marginesie artykułu p. Romunta (Romana Skirmunta) p. t. „Ultima Thule", umieszczczonego w *Słowie* wileńskim № 37 z dn. 14 lutego b. r.)

Od czasu objęcia stanowiska wojewody poleskiego przez p. generała Młodzianowskiego powiał inny duch na smutne

http://rcin.org.pl

zniszczone, szare i zamglone obszary Polesia. Wypadek wojewody Downarowicza wstrząsnął publiczną opinją Polski, uprzytomnił wszystkim, że w tem najbiedniejszem województwie dzieje się źle i że trzeba szukać dróg naprawy.

Znaleźli się zaraz lekarze i radcy: jedni widzieli panaceum w stanie wyjątkowym i rządach wojskowych, w oparciu się administracji o żywioły polskie (czytaj: obszarników), drudzy twierdzili, że oparcie administracji o prawo, ograniczenie nadużyć, ukrócenie samowoli kacyków powiatowych i policji, przy równoczesnem zaspokojeniu ekonomicznych i kulturalnych potrzeb ludności miejscowej umożliwi spokojną pracę nad montowaniem polskiej ideji państwowej na kresach. Jedni twierdzili, że ludność miejscowa uległa w swej masie zarazie bolszewickiej, którą żelazem i ogniem wypalać należy, przy równoczesnem „czasowem" zawieszeniu swobód konstytucyjnych; drudzy byli zdania, że gwałty i nadużycia administracji i policji, samowola obszarników, posługujących się autorytetem policji i administracji przy regulowaniu zatargów serwitutowych, że niewykonanie reformy rolnej i panująca nędza rzeczywiście sprzyja wszelkiej agitacji przewrotowej i odstręcza od państwa ludność, w $^3/_4$ nie mającą nawet formalnie stwierdzonej przynależności państwowej.

Nowy wojewoda stanął silnie na gruncie praworządności, ukrócił swawolę i nadużycia w znacznym stopniu i począł badać rzeczywistość poleską bezpośrednio przez lustrację urzędów i stykanie się z ludnością.

Zawiódł nadzieje zwolenników knuta i przywilejów, podniósł otuchę w żywiołach stęsknionych do praworządności — wszystkim dogodzić nie mógł.

W stolicy tymczasem rozpoczęła się walka na ostre między zwolennikami dwu orjentacji. P. Thugutt został ministrem dla spraw kresowych, ale równocześnie objął rządy niewyraźny i chwiejny minister Spraw Wewnętrznych p. Ratajski. Przysłano mu w sukurs silnego i zdecydowanego obrońcę przywilejów i wroga swobód konstytucyjnych p. Smulskiego.

Walka trwa. P. Ratajski schodzi w cień. P. Smólski zaś dobrawszy sobie 4 inspektorów z pośród zbankrutowanych, ale ustosunkowanych obszarników kresowych, „bada" sytuację i czyni „celowe" posunięcia. Inspektorem takim dla Polesia zostaje p. Sienkiewicz, mąż siostrzenicy p. Romana Skirmunta, axstarosta piński, usunięty później za nieudolność z Ministerstwa Rolnictwa i D. P., nałogowy kandydat obszarników na stanowisko wojewody poleskiego. Karjera inspektorska może się skończyć niedługo, bo i preliminowana na rok tylko i niepewna, od sytuacji politycznej zależna, a przecież ministrowie Spraw Wewnętrznych z zasady nie urzędują długo w Polsce. Trzeba się asekurować, trzeba chwytać sposobność i fundować sobie trwalsze a upragnione stanowisko wojewody.

http://rcin.org.pl

Potęgą jest prasa, zwłaszcza przy dzisiejszej wrażliwości Rządu na pierwszą lepszą notatkę kronikarską. Trzeba pisać artykuły! Jest w rodzinie specjalista, trochę dziwak, trochę poeta, ekskamerjunker Mikołaja, p. Romunt.

P. Romunt jest popularny! Reprezentował dawniej dzielnie polskie aspiracje antichambrowe w Petersburgu; w specjalnym mundurze szlacheckim podejmował Najjaśniejszego Pana w Łunińcu, potem pisał wiersze polsko-białoruskie, a teraz jest społecznikiem i samorządowcem.

P. Romunt jest poetą — wolno mu zatem zmyślać i poetyzować, wolno płakać, że „rząd niema sympatji dla większej własności", wolno fantazjować że „sejmiki i rady gminne są wszechwładnymi panami położenia" na Polesiu; wolno twierdzić, że zjazdy samorządowe są platformą agitacyjno-polityczną pod opieką urzędu wojewódzkiego, wolno stwierdzać, że pouczanie ludności o prawach obywatelskich i obowiązkach wobec państwa, o obowiązujących ustawach i rozporządzeniach, o konstruowaniu budżetów gminnych i o funkcjach kontrolnych rady gminnej, o sposobie ściągania podatków — jest wywoływaniem „niepokoju na kresach". Tak jest! Widocznie niepokoi to p. Romunta i jego współwyznawców politycznych, że w ten sposób ustać może agitacja niepożądana, że gdy przedstawiciel władzy zetknie się bezpośrednio z ludnością, straci rację istnienia pośrednik i nieodpowiedzialny agitator — „obrońca krzywdzonych". Ciężko będzie wówczas, bo nikt się nie zechce brać na straszaki „niepokoju na kresach", „jaczejek komunistycznych w gminach i powiatach" i t. p. argumentów, potrzebnych i zyskiwania kosztem skarbu państwa ulg, odroczeń i subwencji pod różnymi postaciami dla wielkich obszarników i magnatów poleskich w rodzaju p. Ordów, Mielżyńskich, Druckich-Lubeckich *et tutti quanti*.

P. Romunt w krytycznej części swego artykułu nie liczy się z prawdą, ale zato w pisanej prozą bywa uczciwy i stwierdza, że „uchwały zjazdu gminnego w Pińsku były na ogół słuszne i rozsądne". Wie jednak dobrze, że na słabe głowy ludzkie działa poezja, że powstanie w nich obraz grozy rewolucji, piekła bolszewickiego do którego wrota otwiera kto? — naturalnie wojewoda, który nie chce być pachołkiem obszarników, nie chce uznać przywilejów, staje w obronie prawa i nie waha się pociągnąć do odpowiedzialności, kogo? policję! Tą szlachetną dobrą policję, która broni białych dworków, niszczy pięścią chłopskie apetyty serwitutowe, aresztuje masami „bandytów", których potem, niestety, sąd ukarać nie może, tępi gniazda bolszewickie (każdy chłop to urodzony bolszewik!) i czasem tylko w chwalebnym zapale „przesadzi" w wymierzaniu doraźnej sprawiedliwości.

Hejże na wojewodę! Na zebraniu był poseł Kordowski— „nie dla wszystkich niespodzianie", nie agitował na rzecz partji

http://rcin.org.pl

to prawda — ale zawszeć to podstęp wojewody. Zebraniu przewodniczył p. Osmołowski " wróg nieprzejednany większej własności, choć sam obszarnik". Zgroza! Hejże na wojewodę!

Niech żyje wojewoda Sienkiewicz!

Patrjotyczna toga p. płk. Artura Ganczarskiego.

W tygodniu ubiegłym skreśliliśmy na tem miejscu, opartą na dokumentach, sylwetkę moralną sławnego, choć z mało zaszczytnej przyczyny, p. płk. Artura Ganczarskiego, z łaski losu i p. Ministra Spraw Wojskowych, a wbrew wszelkim zasadom etyki i interesowi wojska, szefa wojskowego sądu okręgowego w Łodzi.

Obecnie, dotrzymując przyrzeczenia, przeglądniemy podszewkę togi patrjoty doskonałego a niezłomnego, w jaką drapuje się z zadziwiającą, wprost nieludzką, zręcznością i brawurą znakomity właściciel „pierwszorzędnego kinoteatru", dostawca świniny dla wojska i siewca świństwa w wojsku, onże stróż moralności, honoru i praw wojskowych.

W drukowanym już uprzednio sprostowaniu, ppłk. Ganczarski twierdzi, iż już (!) „w dniu 15 lutego 1918 r. brał wybitny udział w akcji Legjonów", poczem „był internowany w Huszt i Marmarossiget i miał odpowiadać przed austryjackim sądem honorowym, czemu upadek Austrji przeszkodził".

Ton tego sprostowania jest dostatecznie krotochwilny i mógłby w gruncie rzeczy wystarczyć za świadectwo polskości p. pułkownika, którą mają ustalić słowa. Bo czyż nie nasuwa jaskrawych refleksji chwalenie się, że już (!) 15 lutego 1918 brał on „wybitny udział" w akcji Legjonów i że tak mocno naraził się monarchji Habsburskiej, że aż siedział w obozach więziennych Huszt i Marmarossiget, by odpowiadać przed... sądem honorowym austryjackim, czemu, niestety, „upadek Austrji przeszkodził"?

Według danych historycznych Legjony rozpoczęły działalność dnia 6-go sierpnia w 1914, a więźniowie Huszt i Marmarossiget odpowiadali przed sądem polowym, nie honorowym, który zresztą w sprawach przestępstw karnych nic do powiedzenia niema i aresztów prewencyjnych nie stosuje. Dlaczegoż więc milczenie o działalności — że nadużyjemy słów poety—nie tak wielkiej ni sławnej, lecz równie „wybitnej" do r. 1918, i niejasność, jakżeż niepokojąca, co do roli w jakiej p. G. siedział wśród o zdradę stanu oskarżonych, oficerów legjonowych w Huszt i Marmarossiget?

Na pytanie to odpowiedzi nie mamy, na szczęście, potrzeby wyczekiwać od zainteresowanego — daje ją za niego historja. Zwróćmy się tedy do niej i słuchajmy jednego z fragmentów dni ubiegłych na temat: jak odbudowywano Polskę, a którego częste rozpamiętywanie ma moc budzenia otuchy, że mimo tylu trudności zewnętrznych i świństwa wewnętrznego zdrowy duch narodowy i poświęcenie sprawiedliwych odniosły wiekopomny bezprzykładny dziejowy tryumf.

Cokolwiek można powiedzić o Austrji Habsburgów, nigdy nie była ona tak naiwną, by wierzyć w lojalność Polaków względem tronu i obdarzać ich zaufaniem, zwłaszcza zorganizowanych pod narodowym sztandarem w szeregach wojskowych i uzbrojonych. Stosunek A. O. K. (naczelnego dowództwa armji austryjackiej) do Legjonów był od pierwszego dnia ich powstania do ostatka pełen najdalej posuniętej ostrożności, wyrażającej się przedewszystkiem w obsadzaniu zaufanymi zawodowymi austryjackimi oficerami dowództwa oraz organu kontroli dyscypliny i prawomyślności, a więc sądownictwa legjonowego. Komenda Legjonów i szefostwo ich sądownictwa stale spoczywało w rękach „fachowców" austryjackich— od tej reguły nie odstąpiono ani na chwilę. I otóż właśnie na terenie

http://rcin.org.pl

sądownictwa legjonowego znalazł się nagle wiosną 1917 r., przykomenderowany rozkazem A. O. K., c. k. kpt. audytor Artur Ganczarski, do tego czasu urzędujący w Komendzie Obwodowej w Biłgoraju (ówczesna okupacja austryjacka). Nowy szef sądu i c. k. legjonista rozpoczął swą patrjotyczną służbę od odmowy zamiany austryjackiego munduru na legjonowy. Wstręt do zamiany czaka wojsk Jego Cesarsko-Królewskiej Mości na maciejówkę z polskim orzełkiem, był w duszy p. kapitana tak potężny, iż uznał, że tylko nagroda w postaci awansu na majora może tę ciężką okupić ofiarę. I tak długo w austryjackim mundurze sądził ten polski patrjota polskich żołnierzy, aż dzięki staraniom, ponoć zobowiązanego mu, komendanta Legjonów gen. Szeptyckiego, awans na majora z rąk A. O. K. otrzymał.

Lecz w legjonowym, z takim obrzydzeniem włożonym, mundurze, pozostała treść i podła i obca, obydwoma zaletami wkrótce w całej pełni zajaśnieć mająca. Stało się to w okresie kryzysu przysięgowego, gdy rozum polityczny i patrjotyzm legjonistów zbuntował się przeciwko porywczości niemieckiego brutalstwa i cynizmu. Niechże to będzie publicznie wiadomem, iż właśnie w tym czasie, gdy zapełniły się legjonistami baraki Szczypiorny i Benjaminowa, więzienia Cytadeli, Havelbergu i Magdeburga, mjr. Ganczarski, jako szef sądu legjonowego, występował stale wiernie u boku Beselera przeciwko każdemu legioniście, który się opowiadał przy programie niepodległościowym, a przeciw zamachowi niemieckiemu. Więzienie przy ul. Dzikiej za jego sprawą przepełnione było „zbuntowanymi“ oficerami, wśród których znajdujemy głośne nazwiska gen. Rysia-Trojanowskiego, płk. Rokity-Raczyńskiego, płk. Olszyny-Wilczyńskiego i w. in.

„Zbuntowani“...?

Dla odświeżenia w pamięci przytoczmyż akt tego „buntu“ — deklarację podpisaną dn. 7 lipca 1917 r. przez oficerów 5 p. Czytamy: „5 pp. odmawia złożenia przysięgi według przedłożonego brzmienia.

„Powyższa bowiem rota nie oddaje nas w zależność od jakiejkolwiek istniejącej władzy polskiej, wyzuta jest z zasady własnej państwowości i zaprzecza naszym dążeniom do niepodległości. Nie obejmując nas wszystkich, jako jednolitą kadrę, wprowadza rozdział potrzebny chwilowym założeniem, wrogim budowie armji.

„Na straży honoru żołnierza polskiego, świadomi następstw tego sprzeciwu, wytrwamy w obronie naszej godności“.

Takich „buntowników“ sadzał c. k. major legjonowy do więzień. A dalej. P. Ganczarski jest autorem wniosku do Beselera o wydalenie z Legjonów wszystkich posłów do parlamentu austryjackiego, za to, iż solidarnie protestowali przeciwko niemieckim zakusom zawładnięcia Legjonami. Beseler skwapliwie wniosek zaakceptował — posłów wydalono — p. Ganczarski zaś został wyróżniony szczególną łaską gubernatorską, gdy w m. sierpniu 1917 Beseler wyrzucił wszystkich sędziów legjonowych, zatrzymując w Warszawie jedynie mjr. Ganczarskiego.

Z kolei odwdzięczał się ten ostatni.

W m. wrześniu 1917 r Legjony sciągnięto do Przemyśla. Tu p. Ganczarski ze zdwojoną energją począł wypełniać więzienie „zbuntowanymi“ stawiając ich przed sąd polowy: słynna wówczas sprawa rtm. (obecnie generała) Marjusza Zaruskiego i towarzyszów, odysseja więzienna gen. Tokarzewskiego-Karasiewicza, płk. Sikorskiego, płk. Zulaufa i w. in.

Płk. Ganczarski powołuje się wreszcie z dumą na swój wybitny udział w akcji w dn 15 lutego 1918 r. t. j. w przejściu II Brygady przez front bojowy z zamiarem połączenia się z gen. Dowbór-Muśnickim. Wybitny ten udział historja zanotowała jak następuje: Gdy ofic. II Br. zażądali od sztabu ażeby przeszedł wraz z nimi na przeciwną stronę frontu bojowego, mjr. Ganczarski usiłował się bronić, krzyczał i wymyślał, aż wreszcie musiano go aresztować i pod bagnetami prowadzić z Brygadą. Z aktów procesu więźniów w Marmarossiget, w którym to procesie mjr. Ganczarski był tylko świadkiem, nie zaś — jak usiłuje sugerować — oskarżonym, taka jego rola w akcji z dn. 15 lutego 1918 r. wynika jasno z jego własnych zeznań.

http://rcin.org.pl

Oto jest obraz polskości, patrjotyzmu i etyki płk. Ganczarskiego.
Polak...?!
Od kiedy?
Żonaty z niemką, z polskością do r. 1917, t. j. czasu służby w Legjonach, nic wspólnego nie miał, a później, w czasie służby legjonowej, winnych patrjotyzmu tępił i prześladował z zawziętością właściwą renegatom.

Polak, który ciało jedynego, na polskiej ziemi zmarłego, dziecka wyrwał z łona tej ziemi i wywiózł do Wiednia, by się tu wśród kurchanów cmentarnych godziną północną duch jego nie spotkał z duchami polskich dzieci.

Nawet w tragedji skrwawionego ojcowskiego serca niechętny tej ziemi obcy duszy tego narodu — oto jest cały p. płk Ganczarski.

Cóż dziwnego, że dzisiaj ten „współwłaściciel pierwszorzędnego kino-teatru" nie wyczuwając, uszanować nie umie honoru polskiego munduru wojskowego, opromienionego wielo wiekową tradycją nieskazitelnego rycerstwa ducha i czynu

w. s.

Wydawnictwa nadesłane.

W OCZACH ZACHODU — *Joseph Conrad (Korzeniowski)*, pism wybranych tom XII, tłumaczyła H. J. Pajzderska, zdobił graficznie T. Gronowski. Str. 406. Wydawnictwo: „E. Wende i S-ka", Warszawa.

OD REDAKCJI.

Po trzyletnim zgórą mozolnym a burzliwym żywocie „Głos Prawdy" porzuca swoją dotychczasową ciasną szatę, by już w przyszłym tygodniu ukazać się światu w innej, obszerniejszej i bogatszej.

Pismo nasze, pod pierwotnym tytułem „Głos", ukazało się poraz pierwszy dn. 3 grudnia 1921 r. z inicjatywy i osobistym wysiłkiem Tadeusza Szpotańskiego. Bez pieniędzy i subsydjów rządowych lub grup kapitalistycznych, borykajac się z niedostatkiem, „Głos" strzegł swej niezależności politycznej i czystości moralnej, ufając, że niepodobna, by hasła w imię których powstał i walczył nie znalazły oddźwięku w społeczeństwie.

Obecny redaktor zbliżył się do pisma dopiero w m. wrześniu 1922, a w grudniu tego roku objął jego kierownictwo. Podstawy materjalne „Głosu" i wówczas jeszcze były niezmiernie wątłe. A jednak przezwyciężyliśmy trudności, zachowując zawsze i do dnia dzisiejszego radosną swobodę działania, zgodnie z głębokim przekonaniem naszego sumienia. Nie sięgaliśmy po subsydja z dyspozycyjnych funduszów ministrów, nie staliśmy w ogonkach przy kasach państwowych. Zwyciężyliśmy nędzę uporem — zdobyliśmy sobie prawo i podstawy materjalne życia, prawdą. Znaleźliśmy przyjaciół wiernych i zwoleników gorących — składamy im słowa serdecznej podzięki.

Najtrudniejszy okres naszej pracy zwiazany jest z rządami Chjeno-Piasta. Ostrze represji srożącego się p. Kiernika z tygodnia na tydzień godziło w nieprzejednany „Głos". Konfiskowano go,

http://rcin.org.pl

P.II-376
1925

skarżono przed sądami, zawieszono. Wówczas to miejsce uwięzionego „Głosu“ zajął „Głos Opozycji“. Żył miesięcy trzy, zginął z ręki p. Kiernika. Zastąpił go na posterunku „Głos Prawdy“. Sądzone mu było przeżyć gabinet ideologji lanckorońskiej, po którym pozostał brud moralny, klęski i szereg nudnych, bezsensownych procesów prasowych. Przetrwaliśmy później okres powszechnego kryzysu finansowego. Dzisiaj idziemy naprzód.

Czytelnicy nasi poraz ostatni otrzymują „Głos prawdy“ w tej szczupłej objętości i formacie, nieodpowiadającym współczesnym potrzebom poważnej pracy publicystycznej. Z dniem 4-go kwietnia rozrastamy się od zewnątrz i od wewnątrz. Zwiększamy dwa do trzech razy objętość pisma, szczupły sztab redakcyjny kilkakrotnemu ulega pomnożeniu. Korespondenci nasi rozpoczęli już pracę w Paryżu, Rzymie, Berlinie, Moskwie, nad Bałtykiem i w Konstantynopolu. Czytelnicy nasi otrzymywać będą z tych krajów najświeższe i źródłowe informacje. Liczba korespondentów zagranicznych ulegnie wkrótce powiększeniu, w pierwszym rzędzie obsadzony będzie Londyn. Na miejscu pozyskaliśmy współpracę najwybitniejszych polityków i publicystów, reprezentujących wszystkie dziedziny życia państwowego i społecznego.

W związku z tym kilkakrotnym wzrostem kosztów wydawnictwa zmuszeni jesteśmy podnieść jego cenę. Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową kosztować będzie obecnie 2 zł. miesięcznie, numer pojedczy groszy 50. Wierzymy, że ta konieczna podwyżka znajdzie zrozumienie wśród naszych Czytelników, i że wiadomość o powiększeniu ich własnego organu prasy pobudzi w nich energję rozszerzania jego wpływów i pomnażania liczby prenumeratorów.

Dajemy Wam naszą pracę nie dla zysków materjalnych, których zresztą nie było i niema, lecz gwoli skupienia i skonsolidowania wokół naszych wspólnych idei szerokich zastępów społeczeństwa, dla celów walki i zwycięstwa. Czekamy tedy i od Was odzewu i współpracy.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty,** kwartalnie **3 złote.** Zagranicą kwartalnie **5 złotych.**
Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. **3288.**

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.

http://rcin.org.pl